Od czego mamy mieć parlament

Kategoria: Felietony
Opublikowano: piątek, 25, kwiecień 2025 13:07
Adrian Pokrywczyński
Odsłony: 1468

To, że w Polsce realną władzę prawodawczą sprawuje nie parlament, tylko rząd jest jasne dla każdego, kto zna nasze realia polityczne. Dobrze byłoby jednak, gdyby parlamentarzyści przynajmniej starali się zachować podstawowe funkcje Sejmu i Senatu.

Sytuacja jest anegdotyczna, ale dobrze oddaje podejście polityków. Otóż Związek Powiatów Polskich wniósł w grudniu zeszłego roku do Sejmu petycję. Dotyczyła ona lekkiej modyfikacji jednego przepisu ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego, tak, by przedsiębiorstwa górnicze mogły przekazywać darowizną mienie pogórnicze także powiatom. Obecnie mogą to robić na rzecz tzw. gmin górniczych i spółdzielni mieszkaniowych. Propozycja ZPP rozszerzała więc ten katalog o jeden z rodzajów samorządu (nie czyniąc z tego obowiązku). Petycja została poddana analizie Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji Kancelarii Sejmu. Co rzadko się zdarza w przypadku wystąpień kierowanych do Sejmu, opinia eksperta co do treści petycji była jednoznacznie pozytywna. Sprawa trafiła pod obrady Komisji do spraw Petycji. Tam posłowie również w zasadzie zgodzili się z postulatem organizacji. Jednocześnie jednak… zakończyli prace nad rozpatrywaniem petycji. Dlaczego i o co chodzi?

Na posiedzeniu komisji przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu poinformował, że rząd prowadzi prace nad nowelizacją ustawy, która w przedmiotowym przepisie może przynieść zmiany powodujące, że mienie będzie mogło trafiać do jednostek samorządu terytorialnego (jakiegokolwiek poziomu), co z perspektywy ministerstwa, skonsumuje postulat ZPP. Owszem, taki projekt jest i trafił (po raz drugi) pod rozwagę Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, a jego kierunek jest jak najbardziej słuszny. Niemniej jednak, reprezentant ZPP zwrócił uwagę, że nie musi to oznaczać zakończenia prac nad petycją. Posłowie powinni poczekać na to, czy projekt rządowy w ogóle trafi do Sejmu, bo nieraz zdarzało się, że inicjatywa zwyczajnie zamierała na etapie konsultacji. Nikt nie daje przecież gwarancji, że projekt rządowy trafi do parlamentu albo trafi w odpowiedniej formie, uwzględniającej postulat. Co prawda strona samorządowa zapewne wniesie uwagi w razie potrzeby, ale przecież etap rządowy to coś innego niż prace parlamentu. Można na przykład napisać dezyderat, w którym komisja zmityguje ministerstwo do konkretnego kształtu przepisów albo zapyta o uwzględnienie postulatu.

Nie przekonało to jednak posłów. Ustami wiceprzewodniczącej Komisji w zasadzie stwierdzono, że Sejm nie ma co się zajmować postulatem, skoro już robi to resort, a strona samorządowa będzie mogła wnosić na każdym etapie uwagi do projektu rządowego.

Niby wydaje się to logiczne, skoro samorządowcy osiągną prędzej czy później swój cel. Po pierwsze jednak, jest to prawdopodobne, ale nadal nie w 100% pewne. Po drugie – nasuwają się w ogóle wątpliwości po co my w takim razie ten parlament mamy. Tu nastąpić musi refleksja szersza niż jednostkowy przykład petycji.

Zgromadzenia parlamentarne powstały w toku ewolucji ustrojów politycznych jako miejsca, gdzie dyskutuje się nad kształtem prawa, ale też kontroluje i ocenia poczynania rządzących. Oczywiście, praktyka stabilizacji większości rządowych w postaci partii, zwłaszcza w ustrojach podobnym polskiemu, spowodowała, że w parlamencie część tych funkcji jest już *pro forma*, gdyż o kształcie prawa decyduje tak naprawdę ośrodek rządowy trzymający w ryzach swoją frakcję. Jest to naturalne i można to przyjąć za efekt takiego, a nie innego funkcjonowania systemów parlamentarno-gabinetowych właśnie.

Byłoby jednak dobrze, by posłowie czy senatorowie partii rządzących uznawali swoje izby nie za zwykłe przedłużenie rządu, a pole do wpływania na swoje szefostwo i chociażby miejsce debaty. A taką funkcję może spełnić podejmowanie lub podłączenie się do tematu, którym już zajmuje się administracja

Phoca PDF

rządowa. W końcu słowo parlament wywodzi się ze starofrancuskiego „rozmawiać". Dlaczego więc poszczególne komisje sejmowe nie mogą inicjować lub pilnować przebiegu działań na etapie rządu? Nie jest to równoznaczne przecież z ingerencją merytoryczną, a jedynie sygnalizowanie gotowości do zajęcia się problemem lub zagadnieniem, a w razie potrzeby uruchomienia trybu prawodawczego w parlamencie, może nawet równoległego. *Deklarujecie zmianę przepisów? OK, ale pamiętajcie, że jak tego nie zrobicie, to możemy to zrobić my. Patrzymy na Ciebie, drogi rządzie. Jesteśmy tu żeby was w razie czego zrecenzować.*

Mam wrażenie już od dawna, że Sejm i Senat traktuje się po przejęciu władzy jako maszynkę do produkcji, a nawet przyklepywania, przepisów. Ale w zasadzie na co komu takie liczne zebrania, skoro to samo można zrobić (i to dużo szybciej) wydając po prostu ustawy na zasadzie dekretów Rady Ministrów lub Prezydenta RP?

Skoro więc większości rządowe chcą przede wszystkim pilnować legislacji z poziomu rządu, niech tak będzie. Sejm i Senat mogą ograniczyć się do poprawek. Ale wtedy zróbmy z parlamentu miejsce, gdzie będzie unosić się duch głównego ciężaru dyskusji o przepisach i polityce państwa. Może Sejm, zamiast byciem fabrycznym taśmociągiem ustawowym, częściej mógłby analizować i dyskutować problemy i wnosić do rządu o zmiany w tym zakresie bez samego uchwalania przepisów, a np. poprzez uchwały? Może jego główną rolą powinno być zbieranie pomysłów, stwierdzanie który jest najlepszy i kierowanie go do rządu, by po czasie skontrolować co zrobiono z tematem i oczekiwać ewentualnego przedłożenia propozycji?

Byłoby to zapewne z korzyścią dla samych parlamentarzystów większości rządowych (jakichkolwiek), którzy przestaliby być zwykłymi trybikami w głosowaniach, a stali się realnymi uczestnikami procesu decyzyjnego albo chociaż inicjatywnego. No chyba że wolą bezwiednie poddać się innemu organowi jakim jest Rada Ministrów, bo akurat rządzi ten, kogo popieram.

Tylko czy wtedy parlament ma sens?

Phoca PDF